W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Wernisaż	2
Niech odmierza...	3
Legenda o Gustavie	4
Maria Bochna z domu Stary	5
Zamek i gród Książ	6

Numer 2 (183) Luty 2013

Chronologia dziejów

W sobotę, 19 stycznia, odbył się VII Bal Mediów i Samorządu organizowany przez Telewizję Teletop Sudety. Jak co roku, najważniejszym momentem było wręczenie nagrody dla najbardziej zasłużonych osób i organizacji w naszym regionie. Tym razem jednak nie był to, jak co roku, świdnicki Neptun, a po raz pierwszy Dereń Świdwa.

Miło nam poinformować, że wśród pierwszych laureatów tej nagrody znalazł się burmistrz Świebodzic Bogdan Kożuchowicz, a statuetkę otrzymał w kategorii lidera samorządu.

Nagroda to docenienie przez dziennikarzy i samorządowców ubiegłorocznych osiągnięć włodarza Świebodzic i dobrego roku dla miasta – przypomnijmy tylko, że Świebodzice dostały m. in. tytuł Samorządowego Lidera RPO za modelowe wykorzystanie dotacji unijnych przy modernizacji budynku, po dawnym pogotowiu na mieszkania komunalne i socjalne. Było także wyróżnienie w konkursie Modernizacja Roku za Centrum Rehabilitacji Społecznej, były też aż trzy statuetki Gmina Fair Play – w tym tytuł Menadżera Roku dla Bogdana Kożuchowicza.

- Oczywiście, każde docenienie pracy jest miłe, ale zawsze podkreślam, że to co robię, robię nie dla nagród i tytułów, lecz dla dobra mieszkańców, dla rozwoju miasta – komentuje burmistrz Bogdan Kożuchowicz.

W czwartek, 7 lutego, w godzinach porannych przy trwającej rozbiórce obiektu, zawaliła się hala po fabryce porcelany w Wałbrzychu (Szczawienko). Zginęły dwie osoby. Dwie zostały wyciągnięte spod gruzów i przewiezione do szpitala.

Osoby, które zostały przygniecione gruzem, to pracownicy firmy rozbiórkowej z Jelcza-Laskowic.

Świebodziccy policjanci wraz z kolegami z komisariatu w Dobromierzu podsumowali miniony rok na dorocznej odprawie, która odbyła się w środę, 23 stycznia, w Urzędzie Miejskim w Świebodzicach. Tradycyjnie, mundurowych gościł burmistrz miasta Bogdan Kożuchowicz. W odprawie wziął także udział Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Kwadrans, radni członkowie Komisji Bezpieczeństwa. Wśród zaproszonych gości był także szef powiatowej policji, inspektor Krzysztof Niziołek oraz zastępca wójta gminy Dobromierz Edward Krumplewski.

Wyniki pracy komisariatu w Świebodzicach przedstawił komendant, nadkomisarz Piotr Galicki oraz zastępca, podinspektor Robert Brożyna.

W 2012 roku komisariat odnotował 4 bójki i pobicia. - Trzech sprawców udało się zatrzymać na gorącym uczynku - podkreślał komisarz Piotr Galicki. Spadła liczba skradzionych aut, mniej było także kradzieży z włamaniem - odnotowano 64 takie zdarzenia, dla porównania rok wcześniej było ich powyżej 80.

Aż 31 wypadków drogowych wydarzyło się w roku minionym na terenie miasta, z czego dwa były śmiertelne.

Ogólna wykrywalność, w stosunku do roku 2011, spadła w 2012 roku o nieco ponad 3 procenty.

Komendant Piotr Galicki podziękował burmistrzowi Bogdanowi Kożuchowiczowi za ubiegłoroczne wsparcie finansowe ze strony samorządu, a były to 15 tys. zł. (10 tys. miasto przekazało na dodatkowe patrole piesze, 5 tys. - na zakup psa patrolowego).

Wyniki pracy posterunku w Dobromierzu przedstawił jego kierownik, aspirant Adam Działek.

Gmina ogłosiła przetarg na przebudowę ulic w rejonie Rynku oraz ulicy Szkolnej. Jest to drugi etap rewitalizacji Starego Miasta, na którą otrzymano dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego.

W zakres zadania wchodzi:

- przebudowa ulicy Szkolnej wraz z chodnikami na odcinku od skrzyżowania z ulicą Prusa do skrzyżowania z ulicą Młynarską (chyba najbardziej dziurawej i nierównej „ulicy" w mieście);

- przebudowa jezdni i chodników ul. Żeromskiego na odcinku od Rynku do skrzyżowania z ul. Puszkina wraz z tym skrzyżowaniem;
- przebudowa jezdni i chodników ul. Prusa na odcinku od Rynku do skrzyżowania z ul. Młynarską wraz z tym skrzyżowaniem;
- przebudowa jezdni i chodników ul. Sienkiewicza na odcinku od Rynku do skrzyżowania z ul. Młynarską wraz z tym skrzyżowaniem;
- przebudowa jezdni i chodników ul. Kopernika na odcinku od Rynku do skrzyżowania z ul. Puszkina wraz z tym skrzyżowaniem;
- montaż 8 kamer obrotowych i urządzeń systemu monitoringu w ścisłym centrum miasta.

W ramach zadania przeprowadzona będzie m.in. całkowita wymiana konstrukcji jezdni i części chodników i zastąpienie ich nawierzchnią kamienną; przebudowa i budowa nowych zatok parkingowych a także montaż stylizowanych lamp oświetlenia ulicznego. Biorąc pod uwagę fakt, że do prac w tym roku przystąpią także wspólnoty z Rynku, które także otrzymały dofinansowanie na remonty elewacji, można liczyć, że centrum Świebodzic stanie się naprawdę pięknie odrestaurowanym miejscem.

Termin realizacji prac ustalono na 30 sierpnia 2013 r.

Od lutego w Ośrodku Pomocy Społecznej, osoby będące w trudnej sytuacji bytowej mogą bezpłatnie skorzystać z pralni i łaźni. Do dyspozycji jest kilka pryszniców, pralka oraz suszarka, którą nieodpłatnie przekazała fabryka Electrolux z Oławy, dodatkowo świdnicka fabryka Colgate-Palmolive podarowała pastę do zębów, zaś firma Estrich-Jack ze Świebodzic - ręczniki kąpielowe.

Pralnia i łaźnia mieszczą się na parterze budynku OPS, tuż obok jadłodajni miejskiej, a całość prowadzi Spółdzielnia Wielobranżowa „ZINA", która wygrała konkurs ogłoszony przez miasto na realizację tych zadań.

Pralnia i łaźnia czynne są w poniedziałki i czwartki, w godz. 8.00-15.00. Oba obiekty są częścią większego programu, uruchomionego przez świebodzicki OPS. Program nosi nazwę Klubu Integracji Społecznej.

Celem Klubu jest poprawa warunków życia osób bezdomnych i najuboższych z terenu Świebodzic, podniesienie higieny osobistej, niwelowanie zagrożeń związanych z występowaniem chorób, ale także zwiększenie aktywności i samodzielności zawodowej takich osób i przygotowanie ich do podjęcia zatrudnienia.

W ramach Klubu w każdy czwartek, w godz. 8.00-15.00, świadczona jest pomoc w poszukiwaniu zatrudnienia oraz poruszania się po rynku pracy. Do dyspozycji jest komputer z dostępem do Internetu, drukarka, można także skorzystać z pomocy doradcy.

Program realizowany jest w całości z budżetu Gminy Świebodzice.

Miejski Zarząd Nieruchomości przeznaczył w ubiegłym roku na remonty w budynkach komunalnych 1,5 mln złotych. Naprawy i wymiany dachów, nowe instalacje elektryczne i gazowe, wymiana stolarki okiennej, drzwiowej, prace zduńskie, remonty pustostanów - to najważniejsze prace.

Jakub, Kacper, Julia i Maja - to imiona najchętniej wybierane w ubiegłym roku przez rodziców. W 2012 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrowano 505 urodzeń, w tym 32 za granicą. W związkach pozamałżeńskich urodziły się 93 maluchy.

USC odnotował 376 zgonów. Liczba mieszkańców na dzień 31 grudnia 2012 roku, wynosiła 22.635 osób.

WERNISAŻ

15 lutego (piątek) o godzinie 18^{00} uczestniczyliśmy w wernisażu III wystawy grafik Jana Palichleba „Tu jest moje miejsce, tu jest mój dom". Wydarzenie to uświetnił występ artystyczny Grażyny Pantal – sopran i Wiktora Wawrzkowicza – fortepian. Liczba przybyłych osób (ponad 100) zaskoczyła organizatorów i bohatera tego wieczoru. Na zaprezentowany repertuar złożyły się arie operowe (Cherubina z „Wesela Figara" W.A. Mozarta i aria Cho-cho-san z II aktu opery Pucciniego „Madame

Butterflay") Popłynęły dźwięki pełne tęsknoty za ukochanym „tam na wschodniej stronie…". Muzyka G. Pucciniego, doskonały akompaniament fortepianu w wykonaniu Wiktora Wawrzkowicza i anielski głos Grażyny Pantal dostarczył słuchaczom wielu wzruszeń. To była wspaniała interpretacja naszej sopranistki, pełna ekspresji i dramatyzmu. Następne utwory, to aria Sylwii z operetki E. Kalmana „Księżniczka czardasza „w rytm walczyka…", walc Caton z opery L. Różyckiego „To dawny mój znajomy!/Ja zawsze wspomnieniem ku niemu dążę/ gdyż wiele mnie przeżyć/ z tym młodzieńcem wiąże". Grażyna Pantal i Wiktor Wawrzkowicz zakończyli swój występ arią Elizy Doolittle z musicalu F. Loewego „My Fair Lady" – wzbogaconej dynamicznym układem choreograficznym naszej sopranistki. Publiczność wyraziła swój aplauz gromkimi brawami, zdającymi się nie mieć końca.

Po chwili zabrał głos nasz stały współpracownik – Jan Palichleb. Powiedział, że narysował już ponad 500 grafik i bardzo cieszy go wzrastająca liczba zainteresowanych osób. Artysta przyznał, że to nie koniec. Będzie nadal rysował, bo jest jeszcze wiele miejsc, godnych upamiętnienia czarną kreską. Doroczne spotkanie z grafiką Jana Palichleba wpisuje się do kalendarza wydarzeń kulturalnych w naszym mieście. O ich randze świadczy obecność Burmistrza Miasta Pana Bogdana Kożuchowicza i Jego Małżonki - Pani Teresy.

My tam także byliśmy i podziwialiśmy 162 nowe rysunki.

Redakcja

P.S. Wystawę można oglądać do 15 marca.

Zdjęcie: Adam Rubnikowicz

Agnieszka Bielawska-Pękala
Rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego

Niech odmierza tylko szczęśliwe chwile

Pan Adam Mroziuk, świebodzicki zegarmistrz i wielki pasjonat starych zegarów, od lat naprawia wiekowe zegary, a już szczególną miłością otacza te beckerowskie, powstałe w fabrykach najsłynniejszego zegarmistrza XIX-wiecznej Europy, mieszkającego i produkującego w Świebodzicach Gustava Beckera.

Pan Adam właśnie może dopisać kolejny rarytas do swojej listy ocalonych od zapomnienia czasomierzy. W drzwiach wejściowych Szkoły Podstawowej nr 3 przy ul. Świdnickiej po dziesiątkach lat nieobecności znowu „tyka" zegar. I to jaki! Wykonał go pan Adam, zupełnie za darmo, poświęcając prywatny czas. Szkoła sfinansowała zakup najważniejszych materiałów i mechanizmu - reszta prac to czysta przyjemność, jak mówi autor. Czasomierz wygląda imponująco i już stał się wielką atrakcją nie tylko wśród uczniów „Trójki", ale także mieszkańców miasta, którzy przychodzą obejrzeć cudo.

Krzysztof Jędrzejczyk
Ulica Strzegomska

- Uczęszczałem do „Trójki" tak jak prawie wszyscy z mojej rodziny. Niedawno opuściła szkołę moja córka Natalia, wcześniej syn Michał a za kilka latek trafi tam moja najmłodsza pociecha i pomocnik Szymon. Choć od ukończenia podstawówki minęło kilkadziesiąt lat pamiętałem, że w szkole jest piękna rozeta nad drzwiami i nieużywany, niewiadomego przeznaczenia wspornik. Pomyślałem, że to jest idealne miejsce do zamontowania zegara - i nic w tym dziwnego bo ja wszędzie widzę tylko zegary - śmieje się pan Adam.

Okazało się, że miejsce istnieje nie bez powodu. Przed II wojną światową w tym miejscu faktycznie był zegar, zdemontowano go w końcówce lat dwudziestych ubiegłego wieku. Tarcza zegarowa zniknęła na dziesiątki lat.

- Zdecydowałem, że czasomierz musi powrócić na swoje miejsce. Zaprojektowałem zegar, dostosowany stylem i wymiarami do istniejącego wolnego miejsca i zabrałam się do pracy - opowiada zegarmistrz.

Dyrekcja szkoły podeszła do tematu z prawdziwym entuzjazmem.

- To doskonały pomysł tym bardziej, że szkoła jest właśnie po gruntownej termomodernizacji, mamy nową elewację, a zegar jest wspaniałym uzupełnieniem głównego wejścia, bo zabytkowe drewniane drzwi także zostały poddane renowacji. Zegar bardzo podoba się uczniom, nawet sprawdzają specjalnie która godzina, żeby się nie spóźnić na lekcje - śmieje się Jolanta Styrna, dyrektor SP 3.

Praca nad zegarem trwała rok, a w pracach pomagał jak zwykle najmłodszy syn Szymek - który najwyraźniej jako jedyny w rodzinie przejął po tacie miłość do zegarów. W zegarze pan Adam zamontował najnowszej generacji analogowy szwajcarski mechanizm sterowany sygnałem radiowym DCF, dzięki czemu zegar jest punktualny i samoczynnie przestawia się przy zmianie czasu z zimowego na letni i z letniego na zimowy. Dodatkowo, tarcza ze-

gara ma nocne podświetlenie LED - po zmroku prezentuje się to doskonale.

- Spełniło się moje marzenie i chciałbym, by ten zegar odmierzał uczniom mojej szkoły tylko szczęśliwy i beztroski czas dzieciństwa - mówi autor.

Pan Adam ma już na swoim koncie trzy zegary publiczne w mieście, które odrestaurował i przywrócił do życia. Pierwszy był ten na fasadzie Poczty Polskiej przy ul. Świdnickiej, a bez wątpienia największym przedsięwzięciem była kilkumiesięczna, pieczołowita renowacja mechanizmu i tarczy zegara z wieży ratuszowej. Czasomierz z „Trójki" jest kolejnym dziełem naszego zegarmistrza - i zapewne nie ostatnim.

Legenda o Gustavie

Mówią, że najznakomitszym wynalazcą we Wszechświecie był Pan Bóg – wynalazł czas. Mówią też, że w niektórych miejscach na ziemi byli ludzie, którzy potrafili znakomicie wykorzystać ten wynalazek – zegarmistrze.

Ta historia zaczęła się w chwili, gdy młody, niespełna trzydziestoletni Gustav, chcąc zlokalizować miejsce, z którego docierało do jego umysłu niepokojące tykanie tajemniczego zegara, wsiadł do nowego środka lokomocji, jakim był pociąg i ruszył w kierunku nieznanych sobie Świebodzic. Przez całą podróż uważnie nadsłuchiwał coraz mocniejszego sygnału i tak dojechał do końcowej stacji, gdzie sygnał okazał się najsilniejszy. Nie wrócił już do miejsca swojego zamieszkania, tylko w sercu nowego miasta – w rynku – założył warsztat i pokonując liczne trudności zaczął tworzyć zegary, dążąc do zbudowania tego, którego tykanie słyszał w głowie.

Czas uciekał, ale każdy nowy zegar, nie był tym, o którym marzył, więc powstawała ich ogromna ilość, bo angażował do pomocy coraz więcej ludzi, czyniąc ich swoimi wspólnikami. Budowano nowe zakłady, w których zatrudniano bardzo wielu ludzi i wkrótce Świebodzice stały się jedną wielką fabryką zegarów, które rozsławiły je na cały świat.

Głogowscy zegarmistrzowie zainstalowali na wieży świebodzickiego ratusza zegar, który swoim biciem, codziennie składał hołd znakomitemu Gustavowi.

Czy zbudował swój upragniony zegar - nie wiadomo, ale kiedy umarł pod koniec wieku, dzieło jego podjęli następcy. Czy w ich głowach także tykał tajemniczy zegar? Przemysł zegarmistrzowski w mieście zaczął chylić się ku upadkowi. Przeżywali ten fakt nie tylko ludzie. Dzwon ratuszowego zegara pękł i donośny niegdyś głos, brzmi do dziś, jak głos przepełnionego bólem człowieka.

Co prawda, kiedy ustała zawierucha wojenna, próbowano przywrócić czasy zegarmistrzowskiej świetności miasta, ale próby się nie powiodły. A może nie sprzyjał temu wszechmocny czas? Nawet flagowy budynek koncernu został wyburzony.

Tylko ludzie o wyjątkowym słuchu, przechodząc obok dawnych miejsc, gdzie produkowano świebodzickie zegary, słyszą tykanie niezliczonych mechanizmów. Czasem, nawet ludzie nie obdarzeni takim fenomenem, słyszą tykanie przy budynku w Rynku, gdzie wszystko to się zaczęło – tam sygnał jest najsilniejszy.

Stare przekazy mówią, że kiedy zjawi się w mieście człowiek, kochający zegary całym sercem, zegar ratuszowy zostanie odremontowany, a kiedy zostanie naprawiony jego dzwon i głos znów poniesie się czystym dźwiękiem nad miastem i okolicą, wrócą czasy dawnej świetności miasta.

Historia w fotografii

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Ulica Marszałka Józefa Piłsudskiego

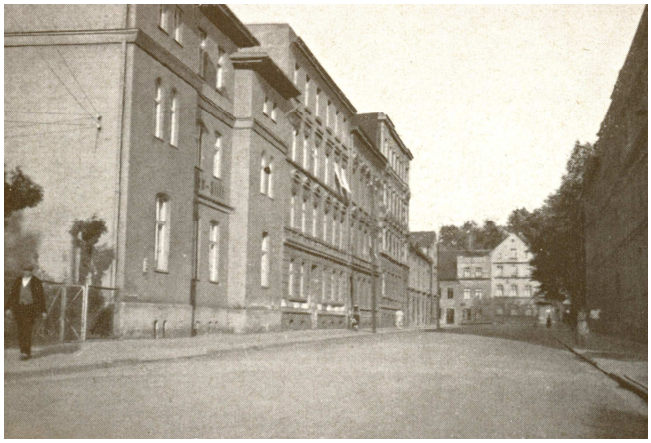

Maria Palichleb, Marek Mikołajczak

Maria Bochna z domu Stary

Na łamach naszego miesięcznika pojawiają się teksty poświęcone różnym osobom. Często są to jednostki wybitne, które rozsławiły miasto, ale nie zawsze. Żyli tu (i nadal żyją) ludzie, którzy codzienną pracą tworzyli i tworzą oblicze miejsca, w którym znaleźli się. Do nich z pewnością można zaliczyć Marię Bochnę.

Urodziła się 2 czerwca 1908 roku w Tarnobrzegu. Prawdopodobnie studiowała w Krakowie na jakimś wydziale, mającym związek z rolnictwem – dziś trudno bliżej sprecyzować, jaki to był kierunek.

Zachowała się stara fotografia Pani Marii z lat studenckich. Widzimy na niej ładną dziewczynę w czapce, zawadiacko zsuniętej (na bakier). Zwracają uwagę duże, pełne wyrazu oczy. Kąciki zmysłowych ust są uniesione w uśmiechu. Twarz zdradza pewność siebie i zdecydowanie. W lewej klapie żakietu lub płaszcza jest widoczna okrągła odznaka Może to piktogram świadczący o przynależności do uczelni? Kształt przypomina literę „A" (może oznacza „agronomię"?) Równie dobrze może to być broszka… Na temat tej osoby niewiele wiemy. Jest prawdopodobne, że wyszła za mąż przed II wojną. Do Świebodzic przyjechała w 1946 roku, już jako wdowa. Podobno, jej mąż był członkiem AK i został zamordowany za działalność w organizacji przez UB, uznany za wroga państwa.

Dziś powiedzielibyśmy, że Maria Bochna była pionierką. Z pewnością zmagała się z wieloma problemami codziennymi, podobnie jak wielu mieszkańców naszego miasta w drugiej połowie lat czterdziestych. Miała wtedy 38 lat – była więc młodą osobą. Zamieszkała w Pełcznicy, w parterowym domku, do którego od ulicy wiodła ścieżka pod wysokimi drzewami iglastymi. Pani Maria prowadziła ogrodnictwo.

Kwerenda archiwalna w Kamieńcu Ząbkowickim pozwoliła uzupełnić wiadomości o bohaterce naszej opowieści. W materiałach, dotyczących Szkoły Rolniczej w Pełcznicy, pojawia się o Niej następująca informacja: Kierownik tej szkoły zwraca się do Inspektora Oświaty Rolniczej w powiecie wałbrzyskim „[…] w sprawie wypłaty za przeprowadzenie wykładów dochodzącym nauczycielom ob. Bochnowej i ob. Gancarzowi. Nadmieniam, że ob. Bochnowa nie otrzymała wynagrodzenia jeszcze za miesiąc luty i marzec br. Taki stan rzeczy zniechęca w/w do dalszej pracy."[1] Trudno jednak z tej wzmianki wywnioskować, jakich przedmiotów uczyła. Wiemy jednak, że nie miała tu etatu, tylko jakieś godziny, w określonym wymiarze, którego my jednak nie znamy. Z cytowanego dokumentu wynika, że szwankowało przekazywanie informacji albo wynikało to z niewłaściwego funkcjonowania księgowości. Naruszało to socjalistyczną zasadę, że za przepracowane godziny należy się stosowne wynagrodzenie. Na innej stronie dokumentacji Szkoły Rolniczej w Pełcznicy, z datą 20.III.1949 rok również pojawia się nazwisko Marii Bochnowej: „nauczyciel dochodzący, pochodzenie: socjalistyczna inteligencja pracująca […]"[2]

Pani Alina Kalafut wspomina, że bardzo często kupowała u Pani Marii porzeczki, kalafiory, pomidory i kwiaty. Wtedy oferta sklepów warzywnych była bardzo skromna, a jakość sprzedawanych owoców i warzyw pozostawiała wiele do życzenia. Często, by kupić cokolwiek w „warzywniaku", wspomina Pani Alina, trzeba było stać w długiej kolejce. Natomiast u Pani Bochnowej warzywa i owoce były dorodne i świeże. Jednak za jakość – trzeba było więcej zapłacić. Pani Maria hodowała piękne róże. Najładniejsze – herbaciane, ale nie tylko, bo piękne były białe i pąsowe. Zanim pojawiły się kwiaciarnie w naszym mieście po kwiaty na zakończenie roku lub imieniny, chodziło się właśnie do Niej. Kwiaty były okazałe, ale drogie. W ogrodzie stały ule. Pasieka była dodatkowym źródłem dochodu Pani Marii, która hodowała drób, króliki. Wszystko to wymagało dużo pracy i zatrudnienia paru osób do pomocy. Na zimę kupowało się u Niej rumiane jabłka (dziś już nie ma tych odmian), które były przechowywane na szafie, w pokoju. Wielu osobom, już na zawsze, aromat ich będzie kojarzyć się ze świętami Bożego Narodzenia, choinką i szczęśliwym dzieciństwem.

Owoce te, pośrednio, przywołują w pamięci mieszkańców naszego miasta, Jej postać.

Maria Bochna mieszkała w Świebodzicach 40 lat. Zmarła 3 listopada 1986 roku, w wyniku bestialskiego pobicia przez nieletnich, zdegenerowanych bandytów. Była to napaść w celach rabunkowych. Miała wtedy 78 lat. Sprawcy, najprawdopodobniej, otrzymali symboliczny wyrok. Możemy wyobrazić sobie odczucia i cierpienia samotnej, bezbronnej, umierającej kobiety. Pani Maria została pochowana w okolicach Krakowa, a Jej dom prawie „zniknął" z powierzchni ziemi – pozostały tylko fundamenty. Wydaje nam się, że przez chwilę, przywróciliśmy Jej postać do życia.

Nawet, gdyby było dane Pani Marii Bochnie żyć dłużej (w tym roku miałaby 105 lat) nie mogłaby wziąć udziału w promocji książek – wspomnień pionierów. Nie ulega jednak wątpliwości, że uzupełniłaby I i II edycję.

Dziękujemy Pani Alinie Kalafut, Pani Marii Garlińskiej, Pani Danucie Wysk i Panu Marianowi Nasiadce za chwile wspomnień, które pomogły w odtworzeniu wizerunku Pani Marii Bochny.

Przypisy:
[1] APWr O/Kamieniec Ząbkowicki, Akta Zespołu Powiatowego Inspektora Oświaty Rolniczej w Wałbrzychu, sygn. 12, s. 105
[2] ib., s. 115

Katarzyna Moszumańska
Przekład artykułu z „Der Wanderer im Riesengebirge Zeitschrift des Riesen = und Isergebirgs = Vereins Nr 6 Juni 1933" - znajdującego się w zbiorach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej

Zamek i gród Książ

(Viktor Schaetzke)

Niedaleko Świebodzic, nad głęboką doliną, dumnie góruje siedziba Hochbergów. Wespół ze wspaniałym otoczeniem, na potężnej skale, wspina się śmiało ku górze cudo ludzkich możliwości. Wielki artysta-ogrodnik, książę Pückler-Muskau, który oglądał „piękno trzech krańców świata", pisał w zachwycie: „W istocie, Książ należy do najpiękniejszych i najbardziej zaskakujących rzeczy, które widziałem w Europie… Niby zaczarowany przez duchy, unosi się majestatycznie na skalistym szczycie zamek, swobodnie wspinający się w niebieskie przestworza". Także K. von Holtei znalazł wymowne słowa dla niezwykłego świadka historii. Zdaje się niemal niemożliwym, by przedstawić w pełni panujące tu piękno. Dumna budowla prezentuje się najlepiej z głębi wąwozu i z licznych punktów widokowych. Rzadko można odnaleźć tego rodzaju zjednoczenie natury i sztuki. Zamek i gród, to prawdziwe perły ojczyzny!

Ten wzniosły zamek doznawał licznych zmian. Z wątłego grodu powstała budowla pełna przepychu. Łączą się w niej harmonijnie style budowlane z różnych okresów, poczynając od romańskiej, dolnej części głównej wieży i fachwerkowego skrzydła Macieja z XV wieku, do fragmentów renesansowych i barokowych. Hrabia Konrad Ernest Maksymilian (1698-1742) należał do najznamienitszych odnowicieli zamku. Dzięki niemu wzniesiono wschodnią elewację i wejście główne z wytworną salą. Ostatnie, znaczące zmiany wprowadzono za Jana Henryka XV w latach 1909-1923.

Przez budynki bramne, (…), które mieszczą wartościową bibliotekę, wiedzie droga do zamku. Brama pocztowa tworzy wejście na dziedziniec, otoczony murami i bocznymi przejściami wzdłuż nich. Przed odwiedzającym, rozpościera się intymny urok zacisza. Z przebogatej pełni miejsca, może tu zostać zaprezentowany niewielki fragment. Przez żelazną furtę i strome schodki można dostać się na wspaniałe tarasy. Już Krzysztof II wzniósł tu obszerne założenia ogrodowe w miejscu zlikwidowanych obmurowań obronnych. Całość jest utrzymana w zgodzie z przepychem budowli. Malowniczy Taras Prochowy został odgrodzony przy baszcie. Drewniane schody tworzą przejście do wiszących tarasów ogrodowych z włoskimi fontannami, z wodą ściekającą po ścianach. Głębiej, przechodzi się do Tarasu Orzechowego. Na wprost, znajduje się odgrodzony dwiema wieżyczkami Taras Wodny z dwudziestoma siedmioma fontannami. Poprzez mały Taras Podkowiasty, z włoskimi fontannami, droga wiedzie do Tarasu Różanego i jego kaskad. Szumiąca woda spływa sześcioma poziomami. Wyżej wznosi się Taras Kasztanowcowy. Całość zamyka Taras Zachodni ciągnący się wzdłuż tylnej ściany zamku. Powyżej pluskają fontanny, a do tego dochodzi przepiękny widok na głęboki wąwóz i gęsty las.

Wnętrze zamku jest prawdziwym muzeum dzieł sztuki. Można tam zobaczyć wiele okazałych malowideł na drewnie autorstwa Giovanniego Pinnotiego (1545), cudowne stalle z Linz i inne obiekty. Na górnym piętrze znajdują się tzw. Komnaty Cesarskie, z zabytkowymi łożami i włoskimi kominkami, uroczymi renesansowymi parkietami i freskami. Dalej znajduje się Zielony Salon, za nim Czerwony (dzisiaj nazywany Białym), oraz sale: Marmurowa, Powitalna, Konrada, Włoska i Krzywa. Gabinet Przodków mieści liczne portrety rodzinne. Nie należy także pomijać powozowni oraz sali z zastawami stołowymi i siodłowni.

Teraz schodzimy na niższe poziomy. Wędrowca ogarnia tu nieopisany zachwyt. Wysoko wznoszą się drzewa liściaste i iglaste. Wypielęgnowana ścieżka podąża biegiem Pełcznicy, która pły-

nie z pluskiem po żwirowym dnie. Strome skały, zagradzają niekiedy drogę biegnącą wzdłuż skalnej ściany. W niebezpiecznych miejscach ścieżkę zabezpieczają barierki. Stopnie prowadzą raz w dół, raz w górę, niekiedy trzeba przejść przez kamienną bramę. Zwłaszcza w ciepłe lato, ścieżka ta jest bardzo atrakcyjna i sprzyja podziwianiu przyrody. Ponad sto lat temu, książę Jan Henryk VI postanowił uczynić całość terenu bardziej dostępną i kazał wznieść kosztowne zaplecze.

Stąd, stroma droga prowadzi do Starego Zamku, który wznosi się po drugiej stronie głębokiego wąwozu. Romantyczne ruiny zostały wzniesione w 1797 roku na gruzach starej warowni, według planów słynnego Tischbeina, zgodnie z gustami preferowanymi w owych czasach. Zamek od otoczenia częściowo oddziela fosa, gdzie widoczne są jeszcze stare mury i rowy. Na szerokim dziedzińcu, w 1800 roku, odbył się (…) turniej rycerski na cześć pruskiej pary królewskiej. Drewniany most, przez dwie wieżyczki flankujące ostrołuczną bramę, wiódł do głównego budynku, częściowo obrośniętego zielononiebieskim bluszczem. Parter służy przede wszystkim gościom, podobnie jak malowniczy dziedziniec i nowa sala balowa. Poniżej, przy arkadach, droga wiedzie przez potężne, boczne wieże, na skalny występ, skąd rozpościera się cudowny widok na okolicę, a zwłaszcza na drugą stronę, z dumną bryłą zamku. Dalej rozpościera się uroczy widok w kierunku Szczawienka. Oczywiście, nie brakuje legendy o podziemnym przejściu, które miałoby prowadzić do Świebodzic. Górne pomieszczenia głównego budynku mieszczą kolejne sale rycerskie, w których warte obejrzenia są zbiory broni.

Z burzliwej nieraz historii panujących, zostaną przytoczone tylko fragmenty. Na miejscu dzisiejszego, bogatego zamku, książę Bolko I Świdnicki, pod koniec XIII wieku wzniósł Zamek Książ. (…) Wojny husyckie, prawdopodobnie, mocno dały się we znaki temu miejscu. Dawny właściciel, Herman von Czettritz, znał się z czeskimi szlachcicami i wiedział, że należy się zabezpieczyć z każdej strony. Także później, słynny rycerz rozbójnik Schellendorf, zagnieździł się na górze i prowadził rozboje do czasu, gdy został ostatecznie pokonany przez dowódcę Jerzego von Steina, na zlecenie króla Macieja Korwina (1483). Okres rozkwitu Książa rozpoczął się 11 czerwca 1509 roku. Wtedy to, Konrad von Hoberg (takie nazwisko nosiła wówczas jego rodzina), przejął zamek w ramach wierzytelności. 5 kwietnia 1605 roku, budowla została wykupiona na własność w tzw. dziedziczne posiadanie. W 1650 roku, zamek stał się siedzibą barona (niem. Freiherr), w 1666 – hrabiego (niem. Grafen), a w 1683 – hrabiego Rzeszy (niem. Reichsgrafen). Jan Henryk X, w 1848 roku został mianowany księciem (niem. Fürst), a jego potomkowie zyskali przydomek von Pless.

Ze zbiorów Marka Mikołajczaka

W parku Książańskim

Okolica, naturalnie, sprzyjała powstaniu licznych legend. Od prastarych czasów, w dole wąwozu, szumi Pełcznica, w korycie której powinny być okruchy złota. Nocami, górą, wędruje myśliwy z czeredą psów, a w dole, w świetle księżyca, kąpie się biała pani. Legenda mówi, że gdy jednemu z rycerzy Książa urodziła się córka, nad zamkiem przez 3 dni szalała burza. Astrolog przepowiedział, że dziewczyna, przed swoim ślubem, zginie rażona piorunem. Mocno w to wierząc, pannica odrzucała każdego kandydata na męża – lecz zjawił się ten właściwy, i przyjęła jego oświadczyny. W dzień zaślubin pogoda załamała się i córka rycerza zginęła. Pewnego dnia, w późniejszych czasach, dwie dziewczynki przebywały z rycerzem w dole rzeki, gdy z wody wyłoniła się nimfa i błagała o wybawienie swej siostry, którą pewien książę, dawno temu, zmienił w kwiat. Odważna dziewczynka spełniła prośbę i czar został złamany. W szesnastym wieku, jeden z właścicieli zamku, marzył o tym, by przyprowadzono do niego nimfę, której mógłby włożyć koronę na głowę. Historia mówi, że tak się stało, a nimfa pokazała mu szklanicę z wodą w kolorze czerni, na dnie której widniały drobiny złota. Była to wskazówka do późniejszego wydobycia węgla, które pomogło rodowi zdobyć majątek.

Niegdyś, żył w zamku bardzo dobrotliwy gospodarz, który kazał rozmieszczać wszędzie cenne dzieła sztuki. Po jego śmierci, widywano nocą psa, który zdawał się pilnować tych posągów. Gdy padły łupem wandali, zwierzę, w geście rozpaczy, rzuciło się w przepaść. W innej wersji, na drodze z Książa do Szwajcarki, ukazywał się nocą pies z płonącymi oczyma, jednak, dobrze wychowany, nie wyrządzał nikomu krzywdy; zajmował się za to ochroną sosen. Przy wyjściu z wąwozu, w zaroślach, znajduje się kamienna trumna z piaskowca z posągiem dziecka. Jest to pomnik wzniesiony ku pamięci syna właści-

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Wałbrzyska

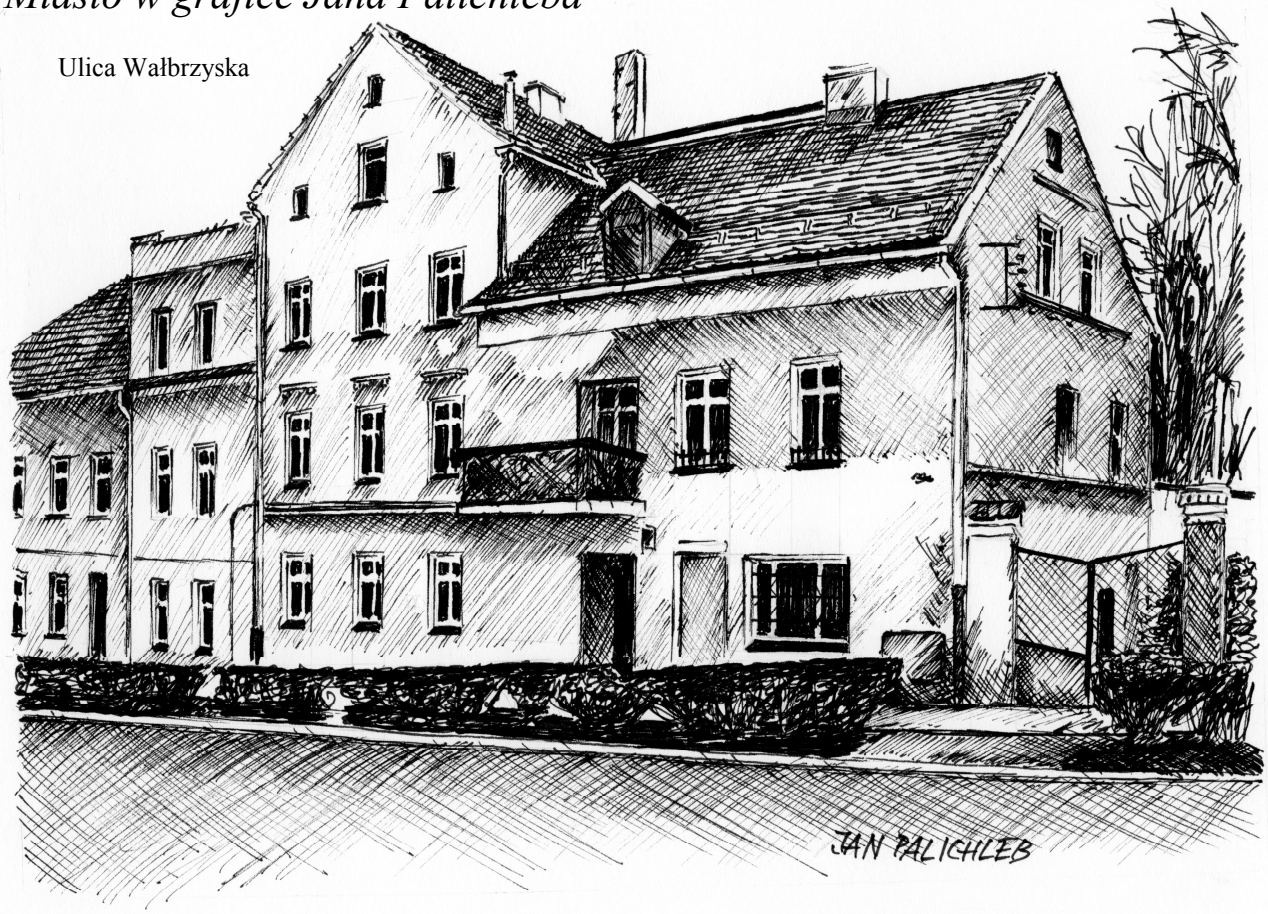

ciela zamku, który w tym miejscu utonął. Gdy pewien chłop z Lubiechowa udawał się do Pełcznicy na zakupy, życzono mu, przed drogą powrotną, Bożego błogosławieństwa. Żartowniś odpowiedział: „Nie prowadzi mnie Bóg, to dorożkarz zna drogę”. Ten jednak, nie dostrzegł w ciemności właściwej drogi i wóz spadł w dół, nie ponosząc jednak wielkiej szkody. Kpiarz, doznał nawrócenia!

Warta wysiłku jest wizyta w Palmiarni Książęcej w Lubiechowie. Ze starego Zamku można tam dotrzeć w około 20 minut. Na miejscu, odwiedzającego ogarnia istna symfonia kolorów! Rozpościera się przed nami kwiatowy raj. Liczne widokówki, oddają tylko lichy obraz tutejszego przepychu. Nic dziwnego, że rocznie do tego niezwykłego zakątka na ziemi, przybywa około 100 000 odwiedzających. Czar nie mija nawet przy kolejnej wizycie. Z każdą porą roku zmieniają się widoki – szerokie rabaty dalii i róż zaskakują swoim cudownym kolorem. Gdzie nie padnie wzrok, napotyka prawdziwe piękno. Po wejściu do przestronnych szklarni, otwiera się nowa, zaczarowana kraina. Wierzchołki potężnych palm pochylają się nad zadziwionym gościem, zewsząd otacza nas „osobliwe kwiecie”, szczególnie, w jednej ze szklanych sal, delikatne, o liliowej barwie pnącze z dalekiego kraju! Wąskie dróżki prowadzą przez japoński ogród z wysepkami, stawikami i złotymi rybkami. Także małe, ale ponad 150-letnie skarłowaciałe drzewka pokazują wytwory zagranicznej sztuki ogrodniczej. Osobliwie uformowane ogórki, ciężkie winogrona i śliwki, a także inne owoce, cieszą oko. Jak rozległe są amfilady tych szklanych pomieszczeń, niech świadczy fakt, że położono pod nie ponad 30 kilometrów rur z ciepłą wodą.

Stąd, podobnie jak z Książa, wychodzi się z życzeniem, by jeszcze raz powrócić w te urocze okolice!

„Świebodzice - Dzieje Miasta”
http://dzieje-miasta.dyndns.org
Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.
Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.
Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**